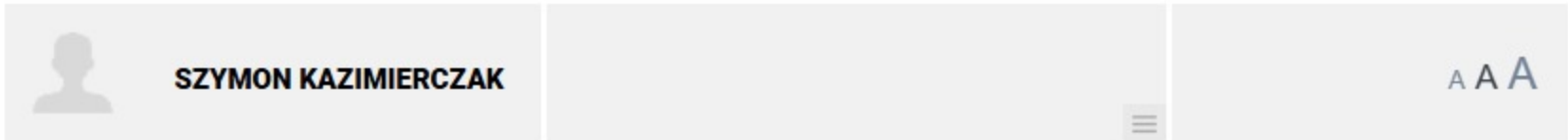


Czy na sali jest inspicjent?

Kalifornia/Grace Slick, reż. René Pollesch, TR Warszawa



SYMON KAZIMIERCZAK

A
A
A



Fot. Magda Hueckel

Ta ambiwalencja, co dla widzów René Pollescha na pewno nie jest nowością, jest charakterystyczna także dla jego nowego warszawskiego przedstawienia. Gdyby tego wieczoru współlistniejąca z TR-em knajpa Delikatesy nie była zamknięta, można by wręcz pomyśleć, że to z tamtejszej imprezy aktorzy dopiero co się urwali, żeby przenieść ją na... czteroosobową domówkę, którą reżyser zorganizował na scenie przy Marszałkowskiej. Sceniczna prywatka rozkręca się na dobre, gdy aktorzy rozsiadają się na stylowej kanapie, zapalają jointa i zaczynają dyskutować.

Scenariusz *Kalifornia/Grace Slick*, którego depozytariuszką jest stale obecna na scenie inspicjentka, składa się w istocie z piętrowych, mniej lub bardziej zawiłych dywagacji lekko zamroczonych bohaterów. Wprowadzenie na scenę uważnie towarzyszącej im Katarzyny Gawryś-Rodriguez świadczy chyba o tym, że Pollesch doskonale wie, jaki tekst stworzył. Ten rozpisany na trójkę aktorów niekontrolowany słowotok jest bowiem na granicy przyswajalności – tak dla widzów, jak i, jak sądzę, wykonawców – pełen dygresji, ślepych uliczek, autostatematycznych szarż, bardziej i mniej sensownych dywagacji. Już absurdalnie długi tytuł (jego rozwinięta wersja brzmi: *Kalifornia i Mur Pacyfiku, o który rozbija się fala ekspansji kolonialnej na Zachód i cofa w postaci zintensyfikowanych światów wewnętrznych, przedstawione przez zespół aktorski szpitala psychiatrycznego w Palo Alto pod kierownictwem Mrs Grace Slick*) początkowo budzi konfuzję. Pollesch, jak wynika z przedpremierowo udzielanych wywiadów, przywołał jednym tchem słynną sztukę Petera Weissa, postać Grace Slick oraz Dolinę Krzemową, by mówić o dzisiejszym fiasku rewolucji kontrkulturowej.

Reżyser spektaklu zdaje się patrzeć krytycznie na liberalną, wielkomiejską Europę, której tożsamość była najpierw kształtowana przez kontrkulturowe ideały, a następnie podbita przez amerykański kapitalizm. Znamienne, że do mówienia na ten ważki temat Pollesch upoważnia egzaltowanych, odurzonych trawką, wdzięczących się do publiczności hipsterów, których przez większość spektaklu naprawdę ciężko traktować serio. Tak samo zresztą jak i całe przedstawienie, w którym padające chaotycznie refleksje na temat współczesnej kultury są równie ważne, co puszczana non stop ku uciesze aktorów playlista złożona z rozmaitych hitów alternatywnej muzyki. Jeśli ten spektakl ma być portretem spadkobierców kontrkultury lat sześćdziesiątych, to w jego beztroskim tonie tkwi chyba spora gorycz.

Bo w słowotoku trójki bohaterów Pollescha nie słychać głosu, który dopominałby się o jakiegokolwiek wartości. Co gorsza w atmosferze hipsterskiej domówki z ułożoną na Spotify playlistą w tle, w beładnej kaskadzie myśli i myślatek najmocniej zapada w pamięć wątek tęsknoty bohaterów za własną przestrzenią mieszkalną. Ten temat sugeruje już sama scenografia spektaklu, którą – zgodnie ze stylem Pollescha – często oglądamy za pośrednictwem kamer. Okryte fototapetami ściany tworzą w dynamicznych kadrach wieloplane obrazy, które co chwilę jakby kwestionują miejsce akcji spektaklu. Bohaterowie parokrotnie wracają w nim właśnie do wątku mieszkalnego. Najbardziej sugestywna w całym przedstawieniu Pollescha jest sekwencja, w której aktorzy przewracają się na wykonanej z pianki sztucznej kostce brukowej, którą wyłożone jest proscenium. W tych momentach najboleśniej czuć, jak powierzchowna i sloganowa jest ich wolność, jak uwikłani są w potrzebę posiadania, zaś własnościowe M2 to i dla nich synonim poczucia bezpieczeństwa i stabilności. Czy rzeczywiście tylko na taki konflikt stać współczesnego człowieka?

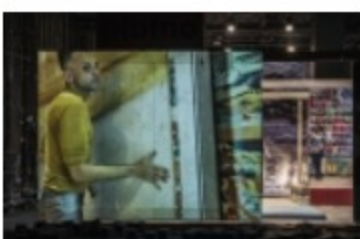
Aktorzy TR-u czują się w tej afabularnej, obsesyjnej narracji wymyślonej przez Pollescha znakomicie, grają z rockandrollową energią, w czym przoduje zwłaszcza żywiołowa Justyna Wasilewska. Do niej należy także kończąca sekwencja, której nie napisał Pollesch. Jej bohaterem jest sprzedawca materacy w domu towarowym, który zakłada papierową torbę na głowę za każdym razem, gdy usłyszy słowo „materac”. Tekst tej sceny to dosłowna kalka z mniej znanego skeczu *Latającego Cyrku Monty Pythona*, w którym para nowożeńców bezskutecznie usiłuje zakupić materac, na którym mogłaby skonsumować swoje małżeństwo. Pollesch doskonale zrymował kontrkulturowe przesłanie tego świetnego skeczu ze swoim spektaklem, wybierając mu lekkie, absurdatne zakończenie. Szkoda tylko, że nie przyznał się do przepisania tej sceny.

Teatr postdramatyczny oczywiście żywi się cytatem, podejrzewam zresztą, że kalka z Monty Pythona nie jest jedyną w tym scenariuszu, który Pollesch podpisuje przecież własnym nazwiskiem. Byłby to może mocny temat na spektakl: teatr postdramatyczny a prawo autorskie.

07-02-2018

GALERIA ZDJĘĆ

KALIFORNIA/GRACE SLICK, REŻ. RENÉ POLLESCH, TR WARSZAWA



ZOBACZ WIĘCEJ



TR Warszawa

Kalifornia i Mur Pacyfiku, o który rozbija się fala ekspansji kolonialnej na Zachód i cofa w postaci zintensyfikowanych światów wewnętrznych, przedstawione przez zespół aktorski szpitala psychiatrycznego w Palo Alto pod kierownictwem Mrs Grace Slick

scenariusz i reżyseria: René Pollesch

przekład: Karolina Bikont

scenografia i kostiumy: Nina von Mechow

inspicjentka: Katarzyna Gawryś-Rodriguez

kierowniczka produkcji: Katarzyna Białach

obsada: Justyna Wasilewska, Tomasz Tyndyk, Agnieszka Podsiadlik

premiera: 8.12.2017

TAGI: René Pollesch, Warszawa, TR Warszawa,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (1)



Online slot | 2024-01-02 04:29:19

Cytuj

Highly recommended did this. Very interesting information. Thanks for sharing!

[online slots](#)